

działo się

Są takie weekendy w życiu POSK-u, kiedy organizacje, teatry, czy organizatorzy imprez kulturalnych zapelniają swoimi gośćmi polski gmach po brzegi. Wtedy POSK wręczyć się przeludnia.

Tak stało się w niedzielę 13 listopada, kiedy oprócz popularnej debaty historyków z okazji Święta Niepodległości, odbył się w czeluściach Jazz Café kolejny wieczór grupy literackiej KaMPe.

KaMPe zmienia się i od jakiegoś czasu należałoby sobie zadać pytanie czy z grupy o zainteresowaniach literackich, nie przerodziło się w grupę o profilu „generalnie artystycznym”. Choć o słowie, ze słowem i po słowie, to jakże w różnej formie artystycznej. Na wieczorze w Jazz Café było lirycznie o miłości, satyrycznie o związkach, ironicznie o obowiązkach... i samokrytycznie o emigrantach.

Po naszym ostatnim wieczorze zapytaliśmy widzów co chcieliby oglądać na naszych wieczorach. Ich odpowiedź była jednoznaczna: więcej muzyki, humoru i... erotyki. Oto nasza odpowiedź na ich prośby – zaznaczał Aleksy Wróbel, jeden z organizatorów wieczoru. Drugim co do ważności „winowajcą” zamieszania w Jazz Café, lub raczej winowajczynią, była reżyserka przedstawienia „Z serca do serca” – Dana Parys-White. Poetka już od kilku przedstawień towarzyszy KaMPe i trzeba przyznać, że jej poetyckie i reżyserskie doświadczenie bardzo się przy organizacji „kam-powych wieczorów” przydaje.

Kiedy półtora roku temu Aleksy Wróbel rozpoczynał pracę z początkującymi poetkami, w jego „szeregach” był tylko jeden aktor – wierny od początku – Zbigniew Seciechowicz. Natomiast w ostatnią niedzielę na scenie Jazz Café można było zobaczyć także Magdę Włodarczyk, Beatę Szajowską czy Wojtkę Piekarską – aktorów znanych doskonale w emigracyjnym Londynie (i nie tylko). Jeśli dodać do tego zespołu profesjonalnych muzyków: Joannę Kozub na skrzypcach i Sebastiana Książka na gitarze, to powstaje całkiem adekwatny obraz udanego wieczoru.



Magda Włodarczyk, jako Cyganka. W głębi: Wojtek Piekarski



„Flat dla singla” – Jurek Bielski i Agnieszka Dzikowska

To jeden z TYCH wieczorów



Iza Wilczyńska nawet w takim wydaniu wypada świetnie...

Spotkania takie jak to w ostatnią niedzielę udają się nie tylko za sprawą trafnego scenariusza, ale przede wszystkim za sprawą charyzmatycznych artystów. Pary aktorów: Magda Włodarczyk – Wojtek Piekarski i Iza Wilczyńska – Jurek Bielski, zarówno w scenach lirycznych, jak i tych satyrycznych, nie mają sobie równych. O Magdzie Włodarczyk mówi się, że mogłaby zagrać wszystko – choćby pudełko zapalek. Tekst w jej scenach z Piekarskim „grał się sam”, jak powiedziała Beata Szajowska po zakończeniu spektaklu. Skecz „Kura”, dajmy na to. Rzadko, której aktorce (z blond aparycją bez peruki) udało się odegrać tak udanie Cyganicę XXI w. bolejącą nad swoim smutnym losem „byznes lumen”, która powróży chętnie za jedyne £100, a za £1, to najwyżej może... o sobie popowiadać!

Warto było też przyjść i posłuchać duetu Wilczyńska – Bielski. Plastyczny głos Izy i jej zacięcie dramatyczne sprawiają, że jest wyśmienitą wykonawczynią poezji śpiewanej – też tej satyrycznej. W wełnianej czapce na głowie, kwiecistym fartuchu PRL-owskiej sprzątaczką i z mopem w ręku Iza Wilczyńska wyśpiewywała, ironizując na temat związków, teksty Dany Parys-White. To Iza właśnie zebrała najobfitsze oklaski. A po przedstawieniu i bardziej komercyjni organizatorzy imprez gratulowali jej doskonałego występu. Kto wie, może Izę zobaczymy już niebawem na większej scenie...

Jurek Bielski nie pozostawał za swą sceniczną partnerką w tyle. Rockendrollowo wykonał swoje partie, choć chyba najlepiej wypadł w „Flacie dla singla”, w kolejnej kapitalnej interpretacji tekstu Dany.

Recepta podpowiedziana Aleksemu przez widzów sprawdziła się. I choć poezja liryczna jest ambitniejsza do grania, to jednak widzowie wolą przyjść pośmiać się, posłuchać kilku piosenek, obejrzeć kilka skeczy i wyjść zadowolonymi w udział w kulturze. Świat się śmieje, więc my z nim.

Jak się promować?

Jak podkreślali organizatorzy imprezy większość utworów „poza jednym, pochodząca z ich własnego dorobku. Autorska i

oryginalna była też specjalnie do tekstów napisana muzyka (nawet Aleksy coś skomponował). Przygotowanie takiej imprezy to wielki wkład pracy całego zespołu, a przecież wiadomo – każdy ma również i swoje codzienne zajęcia... Jak zaznaczała autorka scenariusza w trakcie przygotowań do spektaklu długo pracowano nad aranżacją muzyki właśnie.

– Wiersz bardzo łatwo jest zepsuć nieodpowiednią muzyką. Ale gdy uda się go odpowiednio zaaranżować, to tekst śpiewany zawsze lepiej trafia do wyobraźni widza. I nam... – uśmiechnęła się – ...nam się to chyba dzisiaj udało.

Dana Parys-White bardzo cieszyła się ze wszelkich pochwał i pozytywnych opinii widzów. „Och, tym razem naprawdę miałam pewne wątpliwości czy nam się ten spektakl uda” śmiała się, ale chyba raczej przez kokieteryję. Występ na tyle się podobał, że są plany, żeby z nim pojechać – już w okrojonym składzie – do Nottingham. Szkoda trochę tych „okrojonych”...

W trakcie wieczoru prezentowano również prace graficzne i fotograficzne obecnych na imprezie artystów. Co spotkało się z dość ambiwalentnym przyjęciem widzów. Jedni byli zadowoleni, inni twierdzili: obraz do galerii, a skecz na scenę. A nie odwrotnie.

Organizatorzy bronili jednak swoich pozycji, twierdząc, że emigracyjny Londyn swoich artystów właściwie nie zna. Może kojarzyć ich nazwiska, czasem prace, ale oni sami są dla emigrantów anonimowi. Łatwo zgubić ich w tłumie. Stąd też i pomysł, żeby artystów na scenie promować. Agresywne czasy zmuszają do agresywnej promocji – mawiają specjaliści.

Spektakl grupy KaMPe ściągnął widzów. Jeśli dodać do entuzjastów poezji i te tłumy, które zjechały się na organizowaną przez dr Platt debatę historyków, to można sobie wyobrazić co działo się w ostatnią niedzielę w POSK-u. Ruch jak na Oxford Street w Boxing Day.

– O tak. To jeden z TYCH wieczorów – uśmiechnął się pan ochroniarz z poskowej recepcji. □

Tekst i fot.:
Justyna Daniluk



O nas w świecie

Telewizja Channel 4 w epizodzie „World War II: The Last Heroes”, w którym starzy wiarusi brytyjscy i amerykańscy wspominają swe zmagania wojenne obejmujące walkę o „Hill 112 i kościół pod Falaise we Francji. Jedne z żołnierzy wspomniat, że kiedy 15-letni ranny żołnierz z Hitlerjungend był niesiony przez sanitariusza i zobaczył na jego ramieniu słowo „Poland” – wpadł w panikę i wołał: „nein, nein!”. (Była

to jedyna wzmianka, że byli pod Falaise Polacy!). Żołnierz angielski powiedział: „I often wonder what happened to him...”

Stywna włoska piękność, Monica Bellucci wystąpi w nakręcanym przez Andrzeję Wajdę filmie: „My, naród polski”. Bellucci zagra włoską dziennikarkę Oriane Fallaci.

Barbara Czarniecka-Yerolemu otrzymała od

władz dzielnicy Radnych Ealingu tytuł Honorary Freeman. Pani Barbara, obecnie na emeryturze, była 20 lat w samorządzie. W latach 2009-2010 była burmistrzem Ealingu.

Protestujący na nowojorskiej Wall Street zwrócili się do Lecha Wałęsy o „wsparcie walki o sprawiedliwość społeczną”. W odpowiedzi Lech zdecydował się pojechać do Nowego Jorku. Dawno temu włoska dzienni-

karka, Oriana Fallacci przeprowadziła wywiad z Wałęsą. Nie wystawiła mu dobrej opinii pisząc: „potworny ignorant i człowiek niewiarygodnie próżny” i dalej – „ma on jedną zaletę jakąś nieprawdopodobną zdolność do mimowolnego wyrażania się w sposób poetycki”.

Trzej synowie i córka Jana Walentynowicza, który zmarł w wieku lat 90 napisali wspomnienie o nim w

„Guardianie”. Urodzony w Lidzie, był lotnikiem w Polsce, a po kampanii wrzesniowej odbył drogę do Wielkiej Brytanii przez Rumunię i Francję. Był pilotem w 304 Polskim Dywizjonie RAF-u. Po zakończeniu wojny pozostał w RAF-ie i w wieku 47 lat był najstarszym pilotem w brytyjskim lotnictwie. Po opuszczeniu RAF-u ożenił się z Angielką.

Felietonistka „Guardiana”, Simon Hoggart pisze

o obiadach w Unii Europejskiej, na których kraje nie mające euro, jak W. Brytania, Polska, Szwecja, Litwa, Węgry itd. – zasiadają do posiłku osobno z daleka od „big boys”, tj. krajów z euro. Podczas obecnych negocjacji ktoś proponuje brytyjskiemu premierowi „barszcz lub zurek”, a premier pyta Tuska, czy zna dobrych „plumbers” (hydraulików). Premier Tusk mówi, że woli pierogi niż „okropny yorkshire pudding”. □

Opracowanie: Krzysztof Rowiński